

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z przesyłką pocztową 2.50 zł., dla odbierających piśmie za miastem 3 zł. — Cena pojedynczego numeru 10 groszy.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CZĘSTOCHOWA, III ALEJA Nr. 52. TELEFON 22-60.
Konta w Komunalnej Kasie Oszczędności Nr. 12.
Godzinę przyjęć redakcji oddzielnie a wyjątkiem niedzieli i świąt od godz. 12-aj do godz. 12-aj.
KSIĘGARNIA I SKLEP „KURIERA CZĘSTOCHOWSKIEGO”, II ALEJA 22.

GENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy przed tekstem 50 gr. w tekście i nadeślane 40 gr. za tekstem 30 gr. Drobne ogłoszenia: elowo tytułowe 25 gr., każdy dalszy wiersz 15 gr. Najtańsze ogłoszenie drobne 1.50 zł. — Ogłoszenia matrymonjalne 50 procent drożej. Ogłoszenia zagraniczne 100 proc. drożej. W numerach świętecznych i niedzielnych ceny o 25 proc. wyższe. Ogłoszenia ekologiczne fantazyjne i bilansowe o 50 proc. droższe. Przy ogłoszeniach kilkakrotnych rabat.

Nr. 57

Częstochowa, poniedziałek 11 marca 1940 r.

Rok II. (XXXV)

11 statków handlowych zatopionych lub uszkodzonych.

Organizacja wyjazdu robotników do Niemiec

Z dystryktu krakowskiego wysłano do Niemiec 38 tysięcy robotników.

Kraków, 10 marca. Nie jest to bynajmniej nowym zjawiskiem, że robotnicy polscy, głównie robotnicy rolni, udają się za zarobkiem do Niemiec. Mniej więcej od początku obecnego wieku cyfrowa ilość zatrudnionych tam robotników sezonowych wzrastała z roku na rok.

Dopiero po objęciu władzy przez Hitlera dopływ tych sił został powstrzymany, ponieważ same Niemcy posiadały do dyspozycji, jako siły robocze, przeszło 7 milionów ludzi, którym narodowo-socjalistyczny ustroj przyobiecwał zatrudnienie.

Tempo rozwojowe kraju spowodowało jednak bardzo szybkie zatrudnienie tych wszystkich rąk pozabawionych pracy a nawet poczekać odczuwać brak chętnych do pracy fachowców. Skutkiem tego poczto zawierać układy z sąsiednimi, sprzyjającymi narodami celem odstąpienia Niemcom nadwyżki swych wyszkolonych fachowców.

Po obsadzeniu terenów polskich dziesiątki tysięcy bezrobotnych robotników rolnych, a także w pojedynczych wypadkach robotnicy wykwalifikowani z różnych gałęzi rolnictwa i przemysłu otrzymują pracę tam, gdzie od lat dąży się odczuwać coraz dotkliwszy brak rąk roboczych, mianowicie w Wielkich Niemczech.

Forma angażowania tych robotników zmieniła się jednak pod wielu względami, podobnie jak i w międzyczasie doznały zmiany w Wielkich Niemczech warunki socjalne.

Mieliśmy sposobność poinformować się na miejscu w biurze werbowania robotników na dystrykt krakowski o metodach angażowania tych robotników

i przy tej okazji przekonać się o wzajemnych warunkach tej akcji. Angażowanie sił roboczych odbywa się za pośrednictwem urzędów pracy, przy współdziałaniu starostów i miejscowych burmistrzów oraz wójtów, którzy równocześnie ułatwiają porozumiewanie się z ludnością.

Zrozumiałem jest, że uwzględnia się w całej pełni zapotrzebowanie sił dla rezerwaty miejscowego, aby nie poniosło szkód wskutek zbyt silnego odciągnięcia sił roboczych. Przy każdym urzędzie pracy czynne są przynajmniej cztery kolumny werbujące i angażujące robotników, złożone z fachowego doradcy, pochodzącego z Niemiec i polskich sił biurowych.

Działalność tych kolumn jest często niezwykle utrudniona wskutek warunków atmosferycznych, tak, że często muszą opuszczać swoje samochody i odbywać drogę do wyznaczonej sobie miejscowości na sankach lub nartach.

Członkowie kolumn werbujących zapytują każdego poszczególnego kandydata lub kandydatkę, czy pragnie pracować i objaśniają jej równocześnie o warunkach pracy w Niemczech.

Należy przytem stwierdzić, że robotnicy udają się do Niemiec otrzymując wynagrodzenie według ustalonej taryfy

i rozmieszczeni są, stosownie do potrzeb, w niemieckich gospodarstwach rolnych. Dzięki temu cała procedura jest jasna: z robotnikami zawiera się umowę o pracę na warunkach wojennej umowy i według stawek pięć z góry określonych. Z tego

wynika dalej, że wszyscy robotnicy udający się do Niemiec korzystają z pełnej ochrony socjalnej i oczywiście podlegają opiece miejscowych kas chorych.

W czasie angażowania odbiera się od kandydatów dane personalne, dotyczące członków najbliższej rodziny, którym mają być nadsyłane zaoszczędzone zarobki. Przesyłanie zarobków odbywa się przez wpłacanie pieniędzy do urzędu pocztowego, położonego najbliżej miejsca pracy.

W czasie angażowania każdy kandydat otrzymuje dokument podróży, który przy transportach zbiorowych stanowi równocześnie zaświadczenie do przekroczenia granicy. Poza tem kandydaci otrzymują za pokwitowaniem gotówkę na zakupne przewoźnictwo na drogę.

Zkolei w oznaczonym terminie odbywa się

zbiórka robotników,

którzy często pod przewodnictwem burmistrza lub wójta udają się przeważnie saniami do najbliższej stacji kolejowej. Robotnicy z terenu Nowosądeczyny, Jaselskiego, Tarnowszczyzny i Rzeszowszczyzny zbierają się w urzędzonych tam w tym celu obozach transportowych, gdzie otrzymują nocleg i wyżywienie, aż do odejścia pociągu transportowego. Z pozostałych terenów dystryktu krakowskiego transporty kierowane są bezpośrednio do pociągów w Krakowie.

W Krakowie transporty robotników przejmowane są przez urzędników i porządkowych z wydziału pracy Szefa dystryktu i kierowane

do wielkich obozów rozdzielczych (dla mężczyzn w dawnych koszarach piechoty w Łobzowie, — dla kobiet w budynku przy ul. Sokolskiej).

W obozach tych robotnicy otrzymują również nocleg i wyżywienie a następnego dnia prowadzeni są do badania lekarskiego i desyngacji. Badanie lekarskie mężczyzn odbywa się w dawnej szkole kadeckiej, odstąpionej przez władze wojskowe, przy udziale lekarzy niemieckich i personelu pomocniczego polskiego i ukraińskiego, dla kobiet — w dawnym gminnym przytułku dla bezdomnych przy ul. Nadwiślańskiej przez lekarke z Marchji Wschodniej i lekarzy niemieckich z wydziału zdrowia Generalnego Gubernatorstwa.

Po badaniu lekarskim i desyngacji robotnicy i robotnice, uznani za zdalnych, odprowadzani są

do nowych obozów zbierkowych,

gdzie oczekują na ostateczny odjazd. Obóz taki znajduje się w szkole przy ul. Waskiej i w dawnych koszarach przy ul. Lubkiej.

Robotnicy i robotnice, które wspaniale zaangażowały się w urzędach pracy, proszą o nierozdzielanie ich w transportach, pomieszczane są w specjalnie urządzonej ubikacjach, w szkole przy ul. Waskiej.

Przyjęcie do takiego ostatecznego obozu przed wyjazdem poza granicę Niemiec oznacza do pewnego stopnia symboliczne przekroczenie terenu państwa niemieckiego. Urządzenie tych obozów, wraz z codziennym wyżywieniem, nosi już piętno troski o należyty stan fizyczny nowych sił roboczych.

W obozach tych wybudowano szereg kuchenek, które wydają przeciętnie dziennie 12 do 20 tysięcy porcji. Pożywienie w tych obozach jest smaczne i obfite. Przynajmniej dwa razy dziennie wydaje się gorące potrawy, zupę albo kawę, do tego wystarczające porcje chleba, ponadto mięso, kiełbasę i marmoladę.

Pozatem każdy robotnik, przed wyjazdem do Niemiec otrzymuje

obfity prowiant na drogę,

składający się z kiełbasy, chleba i marmolady. Dzięki temu żaden robotnik nie cierpi głodu, zwłaszcza, że krajowe urzędy pracy w Niemczech troszczą się o niezbędne zaprowiantowanie w czasie podróży. Posiłki w czasie podróży odbywają się co najmniej raz na dzień, przeważnie dwa razy dziennie, przyczem należy sprawdzić uważnie, że polscy robotnicy odwrotni są do całej polozonowej prowincji, gdzie daje się odczuwać szczególnie dotkliwie brak robotników rolnych.

Jakkolwiek w obecnej chwili codziennie odjeżdżają z Krakowa liczne transporty, to jednak pierwsi ochotnicy z spośród polskich robotników znajdują się już od tygodni

przy pracy na terenie Niemiec i mieli już sposobność opisać w listach do swych rodzin swoje wrażenia z dalekiej podróży i na nowych terenach pracy.

Z lioznych tego rodzaju listów przebiega radość z powodu możności pracy i wdzięczność dla swych pracodawców. Listy te są równocześnie dokumentami przyjemnego rozczarowania, egotowanego przez narodowo-socjalistyczne Wielkie Niemcy, zwłaszcza, że niejedni robotników wyjeżdżają z obawą z powodu fałszywych, błędnych a także często kłamliwych i złodziejowych podszeptów, iaktich nie szczędzono im z pewnych stron przed dobrowolnym zgłoszeniem się na wyjazd.

Po otrzymaniu takich listów z Niemiec powinni krewni i znajomi iść w ślady pierwszych ochotników, aby poznać socjalne warunki pracy w Niemczech, a przede wszystkim, aby móc pracować za wynagrodzeniem ujętym w ściśle taryfy, oszczędzać pieniądze i posyłać je swym rodzinom w kraju.

Oczywiście nie wszyscy chętni do pracy mogą wyjechać, ponieważ rolnictwo w polskich wsiach potrzebuje pilnych rąk na okres najbliższych zasiewów i zbiorów. Dotychczas z samego tylko dystryktu krakowskiego wysłano do Niemiec 31 tys. robotników rolnych, a ponadto przeszło 7 tys. robotników innych zawodów.

Wspaniałe rezultaty akcji niemieckich samolotów

Berlin, 10 marca. Naczelne dowództwo armii niemieckiej komunikuje: Na froncie zachodnim poza istniejącą działalność artyleryjską nie wydarzyło się nic szczególnego.

W nocy z 8 na 7 i z 7 na 6 marca przedsięwzięto generalne skuteczne loty wywiadowcze nad brytyjskimi wybrzeżami wschodnimi. W wyniku tychże lotów odnotowano uszkodzenie ogółem 11 okrętów handlowych, płynących wzdłuż wschodniego wybrzeża Anglii pod brytyjską eskortą lub odbywających podróże z zgłoszonymi światłami, łączną pojemność 30.000 t. Wszystkie niemieckie samoloty, które brały udział w tej akcji powróciły bez strat. Jeden samolot, odbywający lot wywiadowczy nad Skocję północną zginął.

W nocy z 8 na 7 marca pojedyncze samoloty brytyjskie nadeszły nad zatokę Niemiec. Z wyjątkiem jednej maszyny, wszystkie samoloty brytyjskie zawróciły znowu do wybrzeża niemieckiego.

W czasie nieprzyjacielskich nalotów w kierunku północnych i zachodnich części Niemiec naruszono tereny ewakuacyjne i luksemburskie.

Spadek ruchu okrętowego w portach jugosłowiańskich.
Belgrad, 10 marca. — Ruch okrętowy w portach jugosłowiańskich na morzu Adriatyckim, wskutek brytyjskich metod wojny na morzu, wykazuje coraz silniejszy spadek.

Angielskie brygady ratownicze rozpoczęły strajk na znak protestu.

Amsterdam, 10 marca. Brygady ratownicze na zachodnim wybrzeżu Anglii rozpoczęły strajk na znak protestu przeciw brutalnym metodom Churchilla. Przez kilka dniami na lód brygady ra-

towniczej przyjęto do pomocy kilku bezrobotnych, ponieważ normalny personel był w stanie nadążyć wciąż wzrastającej pracy. Lód musiała wśród gości mgły przy natężeniu wszystkich sił dotrzeć do

pewnego okrętu, który po eksplozji miny, wysłał sygnały o ratunek.

Po wielogodzinnych wysiłkach udało się rzeczywiście brzygdzie ratowniczej doprowadzić na ląd załogę zatopionego okrętu. Kiedy brzygdę ratowniczą zrybła na ląd, admirał brytyjski odmówił jej wypłacenia wynagrodzenia, twierdząc, że bezrobotni nie mają niezgodnie do szukania na łodziach ratunkowych i z tego powodu nie wypłaci się im ani pensa.

Na skutek tej nieludzkiej decyzji pana Churchilla wszystkie brzygady ratownicze na zachodnim wybrzeżu Anglii rozpoczęły strajki protestacyjne.

Kiedy następnego nocy inny okręt zaczął nadysłać sygnały SOS, Churchill polecił zatelegrafować do brzygd ratowniczych, aby podjęły akcję ratunkową i okazały swój patriotyzm. Członkowie brzygd odpowiedzieli Churchillowi, że tym razem wykonają polecenie dobrowolnie. „Jako ludzie, którzy innym ludziom śpięszą z pomocą”. Do depezy do Churchilla dotarł jednak jeszcze zdanie następujące: „Wypraszym sobie odwzajemnie się do naszego patriotyzmu, z patriotami takimi, jacy śleczą w admirałcji, nie chcemy mieć nic wspólnego”. (p).

Handel niemiecko-włoski wzmagają się.

Rzym, 9 marca. — Objęcie rządów w Niemczech przez Adolfa Hitlera i ugruntowanie systemu narodowo-socjalistycznego wpłynęło nie tylko na zbliżenie ideowe Rzeszy do Włoch, ale też na ożywienie wzajemnych stosunków ekonomicznych. Z roku na rok wzmagają się wzajemna wymiana towarów. Jak tego dowodzi następująca cyfra: gdy w roku 1933 import włoski w Niemczech wyniósł 1,086 milionów, a Austrii 168 milionów, czyli razem 1,252 milionów, import ten w roku 1938 — wyniósł ogółem 2,381 milionów. Jeżeli chodzi o eksport włoski do Rzeszy i Austrii, a Austrii, wyniósł 1993 miliony. Od września 1934 import eksport włosko-niemiecki odbywa się na podstawie clearingu. W roku 1935 zawarto ważne układy handlowe, które pozostały podstawą dalszych stosunków ekonomicznych. Wkrótce zawarto niedawno temu nowe układy handlowe, które również wzmacniają stosunki handlowe obu krajów.

Praca włoska w Abisynii.

Rzym, 9 marca. — Obecna podróż inspekcji włoskiego ministra dla spraw kolonialnych w Abisynii budzi w prasie włoskiej i zagranicznej o tyle duże zainteresowanie, że każdy jest ciekaw dowiedzieć się, jakie owoce dała dotychczasowa praca kolonizacyjna Włoch. Przed zdobyciem Abisynii krążyło wiele szczegółów o możliwościach ekonomicznych tego kraju, które dopiero przy bliższym badaniu można było praktycznie stwierdzić. Podstawą polityki kolonizacyjnej Włoch jest oczywiście pogląd, że kraj ten należy załudnić jak największą ilością Włochów, aby móc prowadzić dalsze prace. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o osiedlenie większej ilości rolników. W roku 1939 osadzono na roli w Abisynii przeszło 2000 rodzin, a ogólna ludność włoska w tym kraju wynosiła 350.000 osób, nie licząc wojska. Trzeba przytem zauważyć, że przed okupacją Abisynii przez Włochów było w tym kraju zaludniony 6000 Europejczyków, gdy obecnie w samej Addis Abebie żyje przeszło 38.000 Włochów.

„Złość zawiedzionego kochanka”

Ironiczne uwagi Włoch pod adresem Anglii i Francji.

Mediolan, 10 marca. Oslawiony francuski dziennikarz de Kerplis w sposób niezwykle czelny zaczął na łamach „E-poque” Mussoliniego i oświadczył, że szef rządu włoskiego „zapomina o nieszczęśliwej Finlandii podobnie, jak wczoraj uczynił to samo w odniesieniu do Polski”.

W odpowiedzi na to „Regime Fascista” pisze, że autor idiotycznego artykułu nie zasługuje na to, aby go traktowano poważnie. Jego bezczelność jednak dosięga szczytu, kiedy stawia zadanie, iż Włochy powinny przyjąć z pomocą Polskę i Finlandię w czasie, kiedy Anglia i Francja przysparzały się wszystkim bezczynnie.

Gdyby ktoś twierdził, że Włochy z powodu swego antykomunistycznego nastawienia powinny stanąć po drugiej stronie barykady, to na to jest tylko jedna odpowiedź, mianowicie, iż dżiesięć antykomunistyczny nastroj Anglii i Francji nie jest w gruncie rzeczy niczym innym, jak złością zawiedzionego kochanka. (p).

Targi wiosenne w Lipsku zwiędzio już 100.000 osób.

Lipsk, 10 marca. W ciągu zawartku w przedostatnim dniu Wiosennych Targów Lipskich zaznaczył się jeszcze żywy ruch interesentów. Wprawdzie liczba zwiedzających nieco zmalała, jednak napływająca wciąż jeszcze nowi interesenci, m. in. przybywający z zagranicy i okazujący chęć do zawierania transakcyj. (p).

Stan wyjątkowy zaprowadzono w prowincji Buenos Aires.

Dwaj ministrowie Argentyny podali się do dymisji.

Buenos Aires, 10 marca. W związku z odbytym przed niedawym czasem wyborami gubernatora i członków legislatury prowincji Buenos Aires powstała sytuacja tego rodzaju, że dotychczas nie są znane ostateczne wyniki tych wyborów.

Wobec powagi sytuacji mianował prezydent państwa Ortiz specjalnego delegata w osobie generała dywizji Cassinelli'ego, który do czasu wyboru specjalnej komisji będzie pełnił obowiązki w charakterze gubernatora interwencyjnego.

Minister rolnictwa Padilla i minister robót publicznych Alvarado zgodzili się stać ustąpienia, gdyż nie byli oni zgodni ze stanowiskiem prezydenta państwa w sprawie wydatków przez niego zarządzonej interwencyjnych. Celem przeszkodzenia jakimkolwiek demonstracjom ulicznym skoncętrovano w Buenos Aires większą załogę policyjną. (p).

Dobitna odprawa Rzymu na pogróżki angielskie.

Rzym, 9 marca. — Wojskowy współpracownik londyńskiego „Daily Scetch” wysunął w ostatnim numerze tego pisma „nieprzemysłane twierdzenie”, jakoby Włochy były zarówno na morzu, jak i w powietrzu najbardziej narażonym na uderzenie krajem w Europie i jakoby „w najbliższych dniach mogła się wytworzyć niezwykła delikatna sytuacja”. W odpowiedzi na te pogróżki zamieszcza „Giornale d'Italia” dobitną odprawę dla prowokatorów brytyjskich.

Półroczny organ włoski stwierdza wstępnie, że prowokacja angielska z wszelką pewnością minie się z celem, ponieważ Italia nie da się tak łatwo wystraszyć z równowagi Brytyjczyce rzeczoznawcy niejednokrotnie już twierdzili, że legenda o niekorzystnym strategicznie położeniu Włoch jest w dzisiejszych warunkach grubo przesadzona.

Nie od rzeczy będzie jednak jeszcze raz obecnie stwierdzić, że siły Włoch na morzu i w powietrzu są dostatecznie silne, aby pod każdym względem zapewnić bezpieczeństwo narodowi włoskiemu. Wzrost wie włoskie siły obronne będą oparte na takich podstawkach, które nie tylko ułatwią im zniesienie uderzenia, ale również czynią je dawały możność wszelkiego obrzydliwej siły ofensywnej. Wydarzyły się przypomnieć o tem, że wójtwość papiński wraz ze swymi małymi i wielkimi wyspami i królestwami włoskiemi składa się właściwie z dwóch części i sięga niemal do wybrzeży Afryki północnej. W zakroczono „Giornale d'Italia” podkreśla z całą stanowczością, że jakkolwiek, nie sprokowane przez Italię, ale ubliżające jej wydoby mogą ponownie za sobą całkiem niebezpieczne następstwa.

Wojska rosyjskie zdobyły ważne stanowiska Finów.

Okrażenie Wyborga w pełnym toku.

Moskwa, 9 marca. — Komunikat wojskowy leningradzkiego okręgu wojskowego donosi, że wojska rosyjskie na północnym odcinku obsadzili miasto Nautsi, położone o 133 km na północ od Petsamo.

W rejonie na północ od jeziora Ladoga na zachód od miasta Pitkaeranta Rosjanie mieli zdobyć wyspy Maksimiansaari, Petajasaari, Pajmionsaari i Konkasaari. Rosyjskie samoloty zaatakowały wojska fińskie, przyczem miały stracić pewną ilość samolotów fińskich.

Według doniesień szwedzkich, walki w Finlandii nabierają na intensywności. Wczwartek Rosjanie podjęli próby przejścia przez zatokę Wyborską, celem zaatakowania stanowisk fińskich na północno zachodnim wybrzeżu tej zatoki. Według doniesień dzienników szwedzkich Rosjanie mieli zdobyć kilka umocnionych stanowisk fińskich na północno-zachodniej stronie zatoki. W bezpośrednim pobliżu Wyborga jest stosunkowo spokojnie, ponieważ Rosjanie planują uzupełnić swoje dotychczasowe ataki, przez przednięcie frontu na północ, aby w ten sposób okrażyć zupełnie Wyborg. Rosyjskie siły lotnicze bombardowały oddzielne wojskwa i obiekty fińskie, przyczem miały stracić kilka samolotów fińskich.

Według doniesień fińskiego komunikatu wojskowego, ataki wojsk rosyjskich były skierowane w ciągu całego czwartku w stronę zachodniego wybrzeża zatoki Wyborskiej. Walki o posiadanie półwyspu położonego u wejścia do zatoki, jak również o wyspy, położone na zachodniego jej wybrzeża, trwały w dalszym ciągu. Na północnym wschód od jeziora Ladoga udoło się wojskim rosyjskim zdobyć kilka wysp w zatokach Pitkaeranta, znajdujących się dotychczas w posiadaniu Finów. Dalej doniesiono o działaniach wojennej pod Taalana, Oama, Kollanajoki i Kumo. Fińska flota powietrzna donosi o przeprowadzeniu lotów wywiadowczych i zbombardowaniu rosyjskich obiektów wojskowych.

Działalność rosyjskiej floty powietrznej była szczególnie ożywiona nad Karak. W południ i nad zatoką Wiślowską w Finlandii północnej dwie misjonarski zostały również zaatakowane przez lotników rosyjskich. Jeden samolot rosyjski został uszkodzony.

Starachowice powiększyły wydobycie rudy dwa i półkrotnie.

Szybka odbudowa powiatu łżeckiego. — Uniezależnienie walcowni od dwozu rudy zagranicznej.

Radom, 9 marca. — Jakkolwiek powiat łżecki ma w 70 proc. charakter rolniczy i 2/3 jego ludności żyje z plodów do brzo, jakkolwiek średnio tylko zagospodarowane gleby, to jednak posiada on stosunkowo niewielki ale dość produktywny przemysł.

Najważniejszymi zakładami przemysłowymi są stalownia w Starachowicach z kopalnią rudy, wyzysk piasek, edlewnia, walcownia, fabryka szmatowa, tartak, zakłady stolarstwa budowlanego i fabryka narzędzi.

Administracja niemiecka postawiła sobie, jako pierwsze zadanie, poszerzenie w ruch tych wszystkich zakładów przemysłowych. Już 25 września uruchomiono na nowo kopalnię rudy i podjęsiono ich produkcję 2 i pół raza więcej w stosunku do okresu przedwojennego, dzięki czemu uniezależniono się od zakupu obec rudy Włochów, potem uruchomiono też wyzysk piasek.

Kruk za krótkim uruchomiano z kolektakcją i inne zakłady przemysłowe. Celem zapewnienia zapotrzebowania w wapno, konieczne przy produkcji wysokich piwołów, uruchomiono wapieniak w powiecie Jędrzejowskim Ponadto w Starachowicach poszczególnie w ruch szyby.

Uzyskane dotychczas rezultaty zasługują

na tem więcej na uznanie, że, pomimo da Jaczego się wiaż jeszcze odzwadza braku wyszkolonego personelu, powiat musiał pomimo swoich przemysłowych możliwości utrzymać 13.000 bezrobotnych. W samych tylko Starachowicach znajdowało się 60 bezrobotnych!

Do tej chwili, mimo ścisłości na miej sze wielu wykwalifikowanych robotników, zdolność zatrudnić w różnym okresie produkcyjnym 60 proc. tych bezrobotnych. Ponadto bezrobotni znajdują w stałozarządzanej mierze pracę sezonową przy nowo zainicjowanych przedsięwzięciach, zwłaszcza przy robotach letnich.

Angielski skandal kolejowy w Irlandji.

Amsterdam, 9 marca. — 44 brzołtwie Nord-Tipperary odkryto wielkie nadużytki. Dokonane przez dyrektora ruchu wójtwa południowo-irlandzkiego stwierdzono kolejącego.

Do takich nowych przedsięwzięć należą m. in. rozbudowa ważniejszych dróg kolejowych, kanale odwadniające, długości około 20 km, roboty niwelacyjne, przy których wydobyto około 35.000 m³ ziemi, oraz budowa ochronnych wałów przeciwpowodziowych nad Wisłą, długości 2 km z wydobyciem ziemi, wynoszącym 22.000 m³.

Rosyjska delegacja handlowa w Berlinie.

Berlin, 9 marca. — W piątek przed południem przybyła z Moskwy do Berlina delegacja komisarza handlu zagraniczym Z. S. R. R. Przewodniczącym delegacji jest, jak i w r. ub komisarz ludowy J. F. Terasajan. Celem pobytu komisji sowieckiej jest przeprowadzenie negocjacji z niemieckimi firmami na temat dostaw, które zostały przewidziane w niedawno podpisanym układzie gospodarczym niemiecko-rosyjskim.

Jugosławia organizuje ministerstwo propagandy

Belgrad, 9 marca. — Rząd jugosławiński ma być uzupełniony przez powołanie do życia ministerstwa kultury i propagandy. Ministrem kultury ma być mianowany Aza Miziović, a ministrem propagandy Dragomir Ikonitsch.

Budapeszt, 9 marca. — W najbliższym czasie mają przybyć do Budapesztu, fińska wizyta, jugosławiński minister sprawiedliwości Markowicz i jugosławiński minister rolnictwa Cubrilowicz.

„Zdenerwowanie Anglii”

„Gazeta del Popolo” stwierdza flakto wojny koalicyjnej przeciw Niemcom.

Mediolan, 10 marca. „Gazeta del Popolo” w artykule zatytułowanym „Zdenerwowanie” wyraża przekonanie, że dla wywołania powstania poważnej troski i odpowiedzialnych mezoów stanu Wielkiej Brytanji. Przed szesnastu miesiącami kiedy rozpoczynał on wojnę przeciwko Niemcom, byli przekonani, że będą w stanie prowadzić nową wojnę koalicyjną, nową powtórzenie takiej wojny, jaka zawsze Anglia posługuje się dla zabezpieczenia lub obrony swojego mocarstwowego stanowiska. (p).

Brak pokarmu zmusza Anglię do wzbijania drobitki.

21 milionów sztuk ptactwa padło ofiarą tej klęski.

Osto, 9 marca. „Dagbladet” donosi z Londynu że z powodu katastrofalnego braku ziarna na pokarm dla drobitki-musiano w Anglii dokonać „masowych mordostw” ptactwa domowego.

Po daremnych wszelkich sprówadzenia dostarczenia ilości pokarmu musiano wyplęć olbrzymią armię 21 milionów sztuk drobitki. Ten akt rozpaczy, spowodowany stale zmniejszającym się dowozem do Anglii, odbija się niezawodnie niedługo na sytuacji żywnościowej na wyspach brytyjskich.

Trudności gospodarcze kolonii brytyjskiej w Airyce zach.

Co o tem pisze angielskie pismo kolonialne?

Amsterdam, 10 marca. Korespondent angielskiego czasopisma kolonialnego „WestAfrica” — donosi z terenu brytyjskiej kolonii Gambia, że od czasu wybuchu wojny sytuacja gospodarcza tej kolonii nie przedstawia się zbyt różowo.

Wielkie ilości artykułów kolonialnych, nagromadzono od dłuższego czasu, mianowicie i marmuży, nie czekając załadunku na okręty. W tym więc wypadku dają się dotkliwie we znaki poważny brak tonażu okrętowego. (p).

„Wojna zabiła francuski przemysł filmowy”

Genewa, 10 marca. Na konferencji francuskiej producentów filmowych w Paryżu omawiano katastrofalną sytuację francuskiego przemysłu filmowego. Na konferencji tej dyrektor największej francuskiej wytwórni filmowej oświadczył: „Nie udało się jednemu wafilmowemu, że utraciliśmy naszą pozycję w światowej produkcji filmowej. Film francuski właścicielki nie istnieje. Pożegnaj się Niemcy od 1 stycznia 1940, w roku działań wojennych, wyprodukowały dotychczas 52 filmy, z których 21 zabrała się w całym świecie, to my z wielkim trudem zdołaliśmy wyprodukować zaledwie 5 filmów. Oznacza to, że wojna zabiła francuski przemysł filmowy”.

Na zachwiałe podstawami finansowymi i wartywały, ale także dostrzeżli się wielcy wykreśli. Tak nie pobiłali oni i wcale wynagrodzenia, poza stałym-wym opowiadaniem, które dochodzi do 100.000 zł rocznie. Kwoty te były odpowiednio falzowane w bilansie, aby ukryć ich istotną przeznaczenie.

Pierwsi chrześcijanie.

Katakumby Rzymu

Geneza katakumb i ich budowa. — Rzeźba i malarstwo podziemne. — Technika malowania pierwszych wieków.

Rzym, w marcu. Chociaż dużo razy już o katakumbach pisano, niejednokrotnie omawiano z różnych punktów widzenia, rzucano na nie światło, nie wyczerpano bynajmniej tematu ostatecznie i Katakumby nadal zostaną niewyczerpaną skarbnicą, podciągającą bogactwem swoich zabytków.

Dzisiaj postaramy się zwrócić uwagę Czytelników na malarstwo przedewszystkiem, które stało się podwaliną późniejszej sztuki chrześcijańskiej.

Podczas gdy pogaństwo rzymskie stało się u szczytu swego triumfu, a sztuka, loszedszy do zenitu doskonałości, poczęła skłaniać się ku upadkowi razem z wyhyłą formą wolności obywatelskiej i z wierzeniami przechodzącymi w wyraży i skrajny septycyzm — przysogowywały się czasy nowe, nieznane ówczesnym mieszkańcom Imperium.

Nadeszli ludzie o wierze żywej a czyste, nawskróś umarwieni, miłujący wszystkich bez różnicy stanu, ci i pobożnego serca, jednak mocni duchem i siłą odrodzonego życia.

Byli to — chrześcijanie.

Niosąc ze sobą słowa ewangelji, kult jedynego a prawdziwego Boga, rozrzucał ziarna odrodzonego bytu, obejmując wszystkie dziedziny ducha, nie wykluczając sztuk pięknych. Móre miały przejść z czasem na służbę Dobra Najwyższego i stać się wyrazem nowego słowa.

Jednak przesładowania, jakie wybuchły zaraz na wstępie budzącego się życia chrześcijańskiego, ograniczyły w wysokim stopniu tę zbożną pracę.

zmuszając wyznawców Chrystusa do szukania bezpiecznych miejsc,

gdzieby mogli bez przeszkód odbywać swe praktyki religijne.

Wybrano w tym celu, wśród ruin i chwastów, daleko za miastem położone kamieniołomy i opustoszałe groby.

Nie należy mniemać, jak twierdzą niektórzy, że w tych podziemiach żyły i rosły całe pokolenia. Zbierano się tam, a niekiedy przebywano i dość długo, jednak tylko w wypadkach wzmożonego przesładowania, kiedy w domach nawróconych pogan było niemożliwe odprawianie nabożeństw, modlitwy i obrad.

Gdy jednak przesładowania te były częste i trwały trwały kilka lat z rzędu, — członkowie nowej gminy rosąc z dnia na dzień w liczbę, pracowali gorliwie nad przysposobieniem i rozszerzaniem tych lochów, tworząc w stosunkowo krótkim czasie imponującą ilość podziemnych korytarzy i kaplic, których długość razem wzięta, sięga — 500 km. Miejsca ta, nazwano: „Katakumbami” — biorąc nazwę od grobów mieszczących się pod dzisiejszym kościołem św. Sebastjana przy drodze apijńskiej, w których przez pewien krótki okres czasu spoczywały ciała św. św. Piotra i Pawła — „Ad catacumbas Petri”.

Liczymy dzisiaj w samym Rzymie aż 15 katakumb, wśród których najważniejszymi są: katakumby św. Kaliksta, położone wśród winnic papieskich przy Via Appia antiana.

Zwyczaj kopania grobów podziemnych był prastary.

W Rzymie pogańskim, stosownie do praw XII Tablic — grzebano zmarłych za miastem, a stowarzyszenia pogrzebowe odbarowywano specjalnie przywilejami.

Wykrywano wio w tufie, horyzontalne nisze, zwane „loculi”, umieszczając je kolumnadami w ścianach wąskich przejść czyli kruzganków.

Tą samą drogą poszli i chrześcijanie, zachowując stary zwyczaj z tą różnicą, że ciała zmarłych nie palono, lecz składano je owalną w chusty w tych „loculach” mając przed oczyma owe „monumentum excusum”, w którym słońce Chrystusa Pena po śmierci na górę Gólgoci.

„Locula” — zazwyczaj zamknięto płytą białą z tufu, bądź marmuru i na niej ryto lub malowane napisy grobowe.

Nad grobami zaś wybitniejszych meceników kładziono pozioma, większą płytę („solia”), która służyła za oltarz do odprawiania ofiary. Czasami nad taką płytą dźwigano luk zdobny w malowidła i ornamentykę symboliczną, który zwal się — „arcosolio”.

Takie arcusolia dodawano po bocznych ścianach i nad wejściami, tworząc w ten sposób małe, piękne — oratoria, których w katakumbach spotykamy bardzo wiele.

W czasie wielkich przesładowań były one pogrążone w absolutnej ciemności, a rozświetlały je tylko nieliczne z terakoty lub brązu sporządzone lampki oliwne, zawieszane na ścianach.

Przebywanie jednak nieraz całymi dniami i nocami w takich małych kaplicach, położonych paręset metrów pod ziemią — ciemnych, dusznych i zadymionych było rzeczy nader przykra i meczące.

Pomyślano więc nad doprowadzeniem

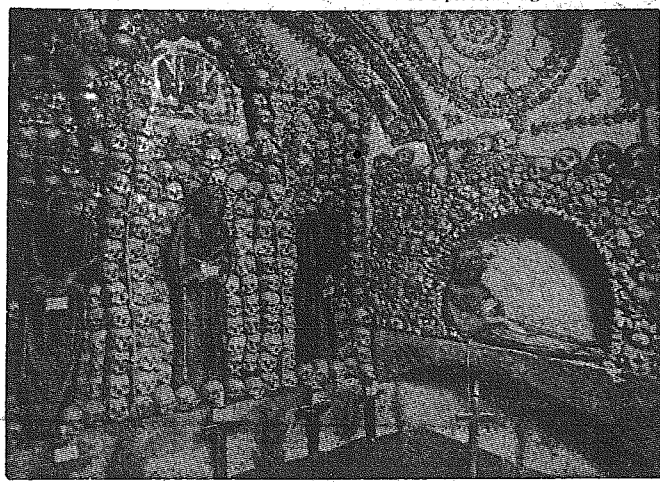
powietrza i światła, przebijaając u sufitu co w rodzaju kolumn aż do powierzchni ziemi sięgającego.

Te kolumny wentylatory zwano „luminaria” i w nich również umieszczano ozdoby malarzkie i ornamentyczne.

Z biegiem lat do oratoriów przybyły nowe dodatki, jak: kolumny i pilastry, nierazko z alabastru lub marmuru, sporządzone, a zwyczajem od pogan wziętym, dzielono nimi kaplice na trzy malutkie nawy.

Oto początek przyszłych kościołów i bazylik — jakie dźwignęły się w czasach późniejszej wolności religij chrześcijańskiej.

Z tych malutkich, ciasnych i ciemnych oratoriów wyrósł takie świątynie, jak św. Piotra na Watykanie!



Rzym — Cmentarz katakumbowy Kapucynów.

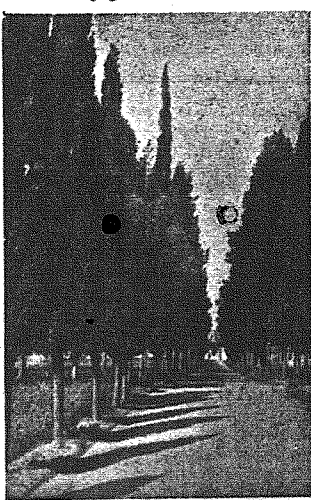
Jeśli przez dłuższy czas błądzimy po tych podziemiach, uderzy nas brak rzeźb grobowych, czy wogóle rzeźb ornamentycznych, a w każdym razie znika ich ilość. Czy chrześcijanie nie umieli rzeźbić?

Rzeźba potrzebuje przedewszystkiem światła, a potem przestrzeni. Jednego i drugiego w katakumbach brak spełnia. Dlatego ogranicza się ona jedynie do płaskorzeźb, jak: w katakumbach św. Pryscylli, przypisywanych epoce Antonina Pia — w krypcie św. Piotra i Pawła w katakumbach św. Sebastjana — lub u św. Damiorylli.

To ubóstwo zostało jednak sownie wynagrodzone przez przegadanie i pełnowartościowe malarstwo.

Malarstwo — jako łatwiejsze i nadające się do wyrażenia uczuć nader subtelnych, od razu przyjęło się u pierwszych chrześcijan i znalazło zastosowanie w nieliczonych miejscach katakumb.

Owczesna pogańska sztuka malowania,



Rzym — Katakumby św. Kaliksta. — Ateja Piussa IX.

jeszcze nie całkiem upadła, stała się dla chrześcijan źródłem nowego natchnienia.

Między nawróconymi poganami byli i mistrzowie pendzla, których imion — niestety dzisiaj nie znamy. Oni to przyniosąc swoją wiedzę i talent do nowej gminy, stali się pierwszymi twórcami sztuki rzeźbionej się Sztuki chrześcijańskiej.

Pierwotnie ramy malarstwa są bardzo szczupłe — bo ograniczają się jedynie do malowideł o motywach świętych lub symbolicznych, uzupełniając się, powoli — wierunkami Chrystusa, Najśw. Panny i Świętych, nosząc na sobie do IV w. charakter wybitnie rzymski.

Malowidła w katakumbach są rzymskie — aż do IV w. — pisze Magni — jednak do formy pogańskiej dodają elementy nieznane religii Greków i Rzymian”. — Są one natchnione i pełne nowego uczucia — choć

się Venturi w „Storia dell' arte italiana” — porównując poszczególne postacie modlących się z różnych katakumb. Do grupy tej zaliczamy również osoby skromnych twórców katakumb t. zw. fossore. Uwieczniono ich z łopata w jednej ręce, a z łopata wiszącą na łańcuszku w drugiej. Tutaj też należą postacie rzeźmielników, sprzedawców jarzyn i owoców, rolników, woźniców itp. — służący jako wspomnienie zawodu zmarłych braci, tamże pochowanych.

Malowidła te są nader cenna, bo pozwalają nam poznać tryb dawnego życia i narzędzia, jakimi się posługiwano.

Wreszcie malowidła uczyszalające wierzenia dawnych chrześcijan tworzą ostatnią grupę t. zw. symboliczną. Do nich należy często spotykana postać Dobrego Pastera z jagnięciem na ramionach. Orfensez grającego na lutni zasłużonym zwierzotom. Nadto popularnym motywem zdobniczym była ryba, kosz z chlebami, baranek, gołąbek, gałązka oliwna, łew, paw i orzeł. Znaki te uczyszalające wierzenia i dogmaty nauki Chrystusowej, wija się nierwana wstęga po ciemnych ścianach korytarzy i krypt, widnieją na płytach grobowych w luminariach i arcosoliach. Mają one wielkie znaczenie dla archeologia, jak niemniej dla artysty i dla laika — pozwalając wnikać w wierzenia i ich wyrażenia, pozwalając odczytać dzieje symboliki kościoła i poznać rozwój sztuki chrześcijańskiej od jej początków.

Malarstwo katakumbowe tworzące w ciemnościach,

przy świetle mdłego płomyka oliwnej lampy, siłą faktu nie posiada różnorodnej skali barw i tonów, ogranicza się jedynie do światła i cieni, pozostając pozatem w jednej tonacji.

Głównymi kolorami, spotykanymi w Katakumbach są: czerwony, brązowy, żółty, biały i zielony. Temi pięcioma kolorami operowano na przestrzeni około 500 km, a jednak wrażenie, jakie odnosi się, patrząc na te pierwociny sztuki chrześcijańskiej, jest tak przegromne, że zapomnia się o prostotę tak dziwnie natchniona.

Na koniec wspomnieć należy jeszcze o ubóstwie barw i brakach proporcji, symetrii i formy, a podziwia się tu przegromna technika malowania, jaką posługiwano się w katakumbach.

Wilpert, który szczegółowo kwestię tą zajmował się, podaje, że nie różniła się ona zasadniczo od tej, której używał pogański Rzymianin. A zatem i malarstwo katakumbowe, idąc po tej samej drodze, postąpiło o techniką tak rwaną — a frezesk.

Na wilpercie jeszcze, kwalkiem marmuru wyglądem podłoża — nudo tektury — zwanem, a sporządkiem ze specjalnej gliny i wspania, na której dla „zwalności, narzucano drugiej podkład z wspania mieszanego z proszkiem marmuru, ryto rylcem kontury obrazu a potem wypełniano farbami. Czynność wyprowadzania ścian należała do t. zw. — teores — którzy uważali na staranne sporządzenie rozrytym narzędziem, czuwalni nad równomiernym narzucaniem (przeciętna grubość powłoki 1 cm), by nie obciążać nadmiernie ścian, które mogłyby grozić zawaleniem pod zbytnim ciężarem, wreszcie gładzili odlamkiem marmuru wprawa, przygotowując ją, dla malarzy — pictores.

Do III wieku wyprawa sporządzenia starannie, podwójnie, a nieraz i potrójnie narzucano na surowe ściany, tworząc wielkotrwałą powłokę. W ciągu aż III w. używano swyżycianej tylko jednej wyprawy, t. j. wspania mieszanego z proszkiem marmuru. Okres po III w. cechuje już pewna niedbalość tak w sporządzeniu podkładu, jak i w samym malarstwie. Dlatego w oznaczaniu czasu powstania danego fresku, kierować się można doskonale zasadą: że im lepszy i trwalszy jest materiał — tem starsze są malowidła.

Jak już wyżej wspomnieliem, pierwszymi malarzami byli nawróceni pogaństwo, a niejednokrotnie i sami pogaństwo, pracujący przy grobach chrześcijan za zapłatą.

Nawetka ich są słuszane, bo ówczesnym zwyczajem, nie podpisywano swych prac.

Wiemy tylko, że należało do stowarzyszenia fossorów. W galerji napisów w Watykanie, można znaleźć jeden napis grobowy, pochodzący z roku 352, a brzmienie następujące: Aureliuszowi, Feliksowi — m — a — j — a r s o w i. Drugi, przechowywany w bazylice św. Wawrzyńca za murami, a pochodzący z katakumb św. Cyriaki, poświęcony malarzowi Pryskowi.

W galerji laterańskiej spotykamy nadto płyty grobowe, zdobne w narzędzia malarzkie, jak cyrkiel, rytec i pendzle, będące oznaką zawodu malarzkiego, jednak i tu brak jakichkolwiek nazwisk lub napisów. Przeszli do wieczności, zabierając ze sobą tajemniczo swych imion, zostawiając natomiast dalszemu pokoleniom spuściznę nad wyraz cenną i bogatą. Pozostawili po sobie prace, dając nam możność odczytania dziś, po niespełna 1600-ciu lat, to co — czem byli pierwsi Chrześcijanie, w co wierzyli i jak te wierzenia nymzylawali — a zwiedzającym te podziemia, dając możność zagłębienia się choć na godzinę nare w te czasy zamierzcha, kiedy duch Chrystusowy, tak silnie i żywo napełniał serca braci, każąc im trwać w posrodku meczństwa i pogardy w tych ciemnych, dusznych podziemiach i wierzyć, że zmarli Krzyż zwyciężają nad ziemią całą.

Jak wymyślono alfabet?

Jeżelibyśmy się cofnęli o dziesięć lub piętnaście tysięcy lat wstecz, nie znaleźlibyśmy na naszej ziemi żadnych znaków, żadnych zapisów, ba nawet ani jednego człowieka, któryby umiał pisać. Żaden naród nie wiedział wówczas, co to takiego jest pismo. Wówczas nie było więc żadnego alfabetu, bo jeszcze nie wymyślono go. Ludzie widzieli tylko o tem, co sami przeżywali, co widzieli na własne oczy, albo słyszeli od innych.

Wszelka wiedza, wszelkie myśli ludzkie przechowywane były wówczas jedynie w pamięci. Było to jednak bardzo niewygodne, bo pamięć nie może nigdy przechować długo i wiele wiadomości. Nie więc dziwnego, że wiele zdarzeń poszło mimowolnie w zapomnienie.

Zapomniano nawet nazwy wielu tysięcy plemion i narodów,

które żyły ógół. Zapomniano o ich wojnach, wędrowkach, zwyciężach i o tem, jak oni żyli i co wymyślili.

Mijały lata, tysiące i dziesiątki tysięcy lat. W ciągu tego długiego czasu życie różnych plemion i narodów stawało się coraz bardziej skomplikowane. Coraz częściej przychodziło im żyć, posługując się samą pamięcią. Abyby składnie ułożyć sobie życie, trzeba było wyuczyć się tego, co opowiadał przodkowie. W związku z tem zaczęli ludzie myśleć nad tem, jakby to pomóc swej pamięci. Na to jest wiele sposobów, którymi posługują się do dnia dzisiejszego dżiki i półdziki plemiona. Do dzisiejszego dnia bowiem istnieją jeszcze takie plemiona, które nie znają pisma.

Niektóre plemiona, aby pomóc swej pamięci wzywają węzłki na sznurkach. Ten człowiek, który zawiązał węzełek, pamięta w jakim celu to zrobił. Skoro spojrz na węzełek, przypomni sobie o nim na oznacz. W dawnych czasach żyły takie narody, które przy pomocy różnych węzłków i sznurków zapisywały całe opowiadania o wojnach i innych zdarzeniach. Do różnorodnych sznurków pokrytych węzłkami przywiązywano muszki, perłki i t. p. rzeczy. Dla owych ludów miały powyższe sznurki to samo znaczenie, co dla nas znaki pisarskie.

Inne narody pomagały swej pamięci w innych sposób. Robiły one np. różne nacięcia, na łaskach i pamiętały ca każde nacięcie znaczy. Ludzie dziecy oznaczały miejsca wielkich bitew kupami kamieni, które dla nich były znakami dla pamięci. Takie same stopy kamieni składały na mogiłach swych wodzów i naczelników. Czasami zdarzało się, że na kamieniu rzeźbiono różne malunki. To co namalowano odbyło się kiedyś na tem miejscu.

Wiele dżików ludów nie zna do dnia dzisiejszego pisma.

Zamiast pisma rysują oni różne sceny z życia. Takie rysunki o wiele lepiej pomagają pamięci, aniżeli węzłki, bo z rysunku każdy wyczyta co on znaczy, a z węzła tylko ten, co go zawiązał. W ślad za rysunkami zaczęto myśleć o alfabetcie. Dziwna rzecz, że zaczęły zajmować się tą sprawą różne plemiona w różnych częściach świata równocześnie, mimo, że nie tylko nie widziały się nigdy, ale i nie słyszały o sobie. Rysunkami posługiwali się ludzie w ten sposób: Skoro np. Egipcjanie narysowali byk, to rysunek ten oznaczał siłę, siłę słowa byk. Jeżeli narysował dom, to rysunek ten oznaczał słowo dom. Inne słowa oznaczał Egipcjanie nie jednym, a kilkoma rysunkami położonymi obok siebie, aby wszystkim było wiadome, co one oznaczają. Np. rysunek ust i wody oznaczał u Egipcjan słowo „pić”. Rysunek człowieka

i włócznie oznaczał słowo „wojować”. W ten sposób można oznaczać wiele słów, których nie można w żaden sposób narysować, jak np. słowa chodźcie, jeść, świecić, kochać itd.

Rysunki pomagały w dużym stopniu czynić zapiski. Z czasem zaczęli ludzie upraszać te rysunki, aby tracić na narysowanie mniej czasu. Np. zamiast całego byka albo wielbłąda zaczęto rysować tylko ich głowy, a rysowano je jak najprościej.

W końcu z rysunków powstały różne znaki.

Patrząc dzisiaj na te znaki nie można nawet domyśleć się, że ógół były one rysunkami. Na przykład nasza litera „a” była

ogół rysunkiem głowy byka. Dlatego też nazywa się po grecku „alfa”, a po egipsku „alef”, co znaczy byk.

Z początku rysunki jał i znaczki oznaczały całe słowa, a z czasem zaczęto nimi oznaczać tylko części składowe słów. Wiele lat minęło, zanim z tych znaczków powstał alfabet, a więc kiedy każda litera zaczęła oznaczać tylko jeden dźwięk.

Pismo wynalezione przez jakiś naród było przejmowane i udoskonalane przez inne narody. Przy pomocy alfabetu można już napisać dokładnie przebieg różnych zdarzeń. W ten sposób pismo stało się najlepszą pomocą dla pamięci. To, co napisał człowiek, stało się dostępnem dla innych ludzi i mogło być przechowywane przez wiele tysięcy lat.

Wszystkie wiadomości, jakie posiadamy o ludach starożytnych, zawdzięczamy właśnie zabytkom piśmiennym, jakie do naszych zachowały się czasów.

ozony tem wszystkim i przejęty strachem, że nawet nie pomysł o obronie. Jeżeli próbuje stawiać opór, to wystarczy parę uderzeń w głowę, aby stracił przytomność. Obecnie przystępują apasze do rabunku. Szybko wypróżnia się kieszenie ofiary, zabiera się jej zegarek, łańcuszek, zdejmują pierścionki z palców. Apasze rozluźniają następnie więzy krępujące ofiarę i znikają szybko w mrokach nocy.

Napadnięty zazwyczaj nie jest w stanie prześladować apasów. Jeżeli zdarzy się przypadkowo, że posiada jeszcze dostateczne siły, aby gonić za nimi, to otrzymuje silne uderzenie w skroni lub parę pełnych nożem.

Przy takich wycieczkach apasze zwracają najmniej uwagi na własne życie,

podobnie groźba ciężkich kar nie robi na nich kompletnie żadnego wrażenia. Śmierć od gilotyny nazywają żartobliwie „ostatnim poczętnikiem wdowy”, zaś czasowe pozbawienie wolności uważają oni za zasztyt.

Władz. nie mogą dać sobie rady ze zbrodniami apasów, planowały nawet wprowadzenie kary, polegającej na pchnięciu zbrodniarza. Jak kpią sobie apasze z władz paryskich, świadczy fakt, że wszyscy członkowie jednej z band wtargnęli do sali obrad sądu, aby uwolnić oskarżonego towarzysza. Policja paryska w walce z apasami ma ciężki orzech do zgryzienia. Jeżeli zdarzy się czasami, że któryś z policyjantów przytrzyma jakiegoś apasę, to może on być pewnym, że pozostali członkowie bandy, wzmęciej czy później zemszczą się na nim.

Dla ograniczenia wycieczek apaszy koniecznem było wzmocnienie oddziałów policyjnych, aby można było lepiej strzeż band.

Jeżeli w czasie pokoju kwestja apaszy sprawia władzom wiele kłopotu, możemy wyobrazić sobie jak ta sprawa wygląda obecnie. Wiadomo bowiem, że posterunki policyjne w Paryżu, wskutek działań wojennych i wielkiego zapotrzebowania materiału ludzkiego, nie tylko że nie zostały zmniejszone, ale wręcz przeciwnie ograniczone. Ponadto zaciemnienie, jakie obowiązuje w Paryżu, przyczynia się w pierwszym rzędzie do wzrostu zbrodni.

Zbrodniczy świat Paryża.

Ogólnie wiadomą jest rzeczą, że Paryż słynie z różnego rodzaju zbrodniarzy i mędź, którzy znajdują w tym mieście doskonałe warunki dla swej zbrodniczej pracy. Wielu pariskich zajmowało się już niejednokrotnie ta kwestja, wynosząc na światło dzienne szczegóły, od których czytelnikom mroziła się krew w żyłach. „Tajemnica Paryża” — Suego odsłaniają nam rąbek tego tajemniczego, pełnego zbrodni, życia.

Siedliskiem paryskich apaszy są przede wszystkim przedmieścia jak Menilmontant, Haronne, Balville, Montmartre i inne. Krańcem miasta są punktem zbornym sfodziały dziennej i żebraków. Tu zbierają się oni, tu uprawiają swe grube żarty i zabawy i omawiają wspólnie przedsięwzięcia. Wia można też bardziej obrazliwie mieszkańca Paryża, jak powiedzeniem, że wyrósł na przedmieściach.

Większość apasów stanowią wyrostki od 16—20 lat.

Nie wyczuwają się żadnego zawodu, a często wyrósłszy, nie widziawszy nawet szkoły, trudnią się początkowo pracą dorywczą. Chęć do próżniactwa potęguje się u nich coraz bardziej, aż w końcu przez złodziejstwo popadają oni w kolizję z prawem, a stanawszy raz na placzyźnie policyjnej, spadają coraz to niżej, aby utonąć w końcu w hordzie apasów.

Pozatem apasze rekrutują się częściowo z wśród tych młodzieńców, którzy z ukontentem dwunastoletniego życia opuścili szkołę i pełnili w sklepach funkcje chłopców do posyłek, sprzedawali dzienniki lub z polecenia rodziców sprzedawali na ulicach artykuły pierwszej potrzeby. Niektórzy dołączają się do apasów symbolicznie zamocnych nawet rodziców, Jednym słowem wykończony.

Ciekawą cechą francuskich apasów jest fakt, że

łączą się w mniejsze bandy.

Tak jak każdy z apasów według swego wyglądu, nawywek, albo przytomności otrzymuje jakieś przyzwisko, tak samo i bandy posiadają swe nazwy. Na czelo bandy stoi doświadczony przywódcą w wieku od 25—30 lat, który szkoli narybek, a który żąda od wszystkich członków bezwarunkowego posłuszeństwa.

Podczas gdy członkowie jednej bandy „trzymają szlache”, to między poszczególnymi bandami dochodzi często do ry-

walacji, która w poszczególnych wypadkach przeradza się w gwałtowny nieporządek. Jeżeli członek jednej bandy stwierdzi, że został zdradzony przez członka drugiej bandy, wówczas między obu bandami rozpoczyna się walka na śmierć i życie. Przy najbliższej sposobności napadają jedni na drugich, posługując się rewolwerami, nożami i bokserami.

Prawie każdy starszy apasz posiada namiętność, która wykrzykuje się ile się tylko da. Te narzeczono należą

do szumowin niewieściego rodzaju.

Apasze spędzają z narzeczonymi wszystkie wolne chwile we wstępnych spelunkach przedmieść, aby z nastaniem nocy udać się na północ do centrum miasta i na opustoszałych ulicach wypróbować swe sztuczki na samotnych, powracających do domów przechodniach.

Narzędzia, jakimi posługują się apasze w czasie swoich nocnych napadów, są bardzo rozmaite. Każdy apasz nosi przy sobie rewolwer, z którego czyni użytek jedynie wówczas, kiedy występuje przeciwko policji. Odgłos strzałów w nocy może łatwo wzbudzić czujność strażników, a ponadto apaszom chodzi przede wszystkim o to, aby swe ofiary jedynie chwilkowo niezskodliwić i móc je obrabować.

Jeżeli napadnięty stawia silny opór, jakiego nie przewidziano i znajduje donyć czasu, aby własny rewolwer skierować w stronę napastników, wówczas i apasz używa swojej broni palnej. Niektóre rewolwery są zamontowane w noże, tak, że po oddaniu strzałów — mogą być użyte zamiast sztyletu.

Napad na osobę, którą pragnie się obrabować, odbywa się wedle

ściśle określonego planu.

Biorą w nim udział trzy osoby. Dwie z nich astawiają się tak, że spódnicy przechodzień musi przejść obok jednej z nich. Jeden z apasów rozpoczyna z przechodniem rozmowę, drugi przyłącza się, a skoro ofiara nie chce iść z nimi, to rozpoczynają z nią sprzeczki. W czasie sprzeczki zbliża się trzeci apasz z tyłu. Zarzuca on szybko i niespostrzeżenie sznur na szyję ofiary, poślaga zaś, a ofiara pada na ziemię. W najbliższej chwili sznur już jest związany i apasz zwraca się bądź na lewo lub na prawo i zarzuca sobie związanego jak work na plecy. Napadnięty jest tak zasko-

Z miasta i okolicy

Trup na torze.

Na torze kolejowym w pobliżu t. sw. „mostu kapińskiego” znalazłono zwłoki zbrodniczego przez straż kolejową, między innymi. Jak ustalilo dochodzenie policyjne, jest to Krawczyk Mieczysław (Garibaldi-go 21), który zastrzelony został w czasie kradzieży węgla ze znajdującego się w biegu pociągu towarowego.

OSZUSTWO. Do komisariatu Policji zgłosiła się Kucharska Jadwiga zam. przy ul. Augusta 9/11 i zameldowała, że była w zakładzie zegarmistrzowskim Walurowskiego (Al Wolności 2) w celu sprzedaży złotych oprawek od binokli. W chwili kiedy pokazała ona oprawkę ową czeladnikowi, ten w jej obecności zamienił ją na inną, bezwartościową.

KRADZIEŻ DROBIU I KOZY. Wiktoria Niewiadomska zam. przy ul. Brzeźniej 20 zameldowała w policji, że z komórk skradziono jej pięć kur. O kradzieży kozy zgłosiła również policji Studnicka Jadwiga zam. przy ul. Równoległej 44.

Niedziela

ODDĄTEK TYGODNIOWY DLA KATOLIKÓW

W niedzielę Męki Pańskiej.

W czasie Wielkiego Postu Kościół podca nabożeństw stale poleca wiernym rozpamiętywanie gorzkiej męki i śmierci Chrystusa. Lecz dopiero od 5-tej niedzieli Postu Męki Pańska występuje na szczególne miejsce. Kościół święty widzi już duchem Kalwarję i drży na samą myśl, co się tam ma wypełnić. Wierzący Jego członkiem stawia przed oczyma swoje „człowieczko”, cierpiącego Chrystusa. Coś nam ciemniejse chimury gromadzą się ponad Jego głowę, by się wreszcie straszliwie wyładowała w ponury dzień Wielkiego Piątku. Krzyż promieniujący już a Golgoty i dlatego w naszych kościołach rozbrzmiewa od tej niedzieli żalobny a majestatyczny hymn Wenancjusza Fortunata: „Lani sztandar z górnych stron, Krzyż tajemniczych pełen chwał — Na którym żywot podjął zgon — I zgonem życie światu dał”.

Kościół na znak boleści nad cierpieniem Syna Bożego zasłania od tej niedzieli przed wiernymi obraz Ukrzyżowanego fio-

letową zasłona. Podobnie Chrystus utali swoje Bóstwo podczas męki i śmierci, a Ewangelia dzisiejsza opowiada nam, że się ukrył przed tymi, którzy Go chcieli ukamienować. A czy może dlatego, ażeby uniknąć ich wrogiego wzroku? O nie! Przecież dlatego, ażeby umrzeć jeszcze bardziej łobnieją śmiercią, miaowicie śmiercią na krzyżu, którego drzewo miało być dla nas wspaniałym „drzewem życia”, jak to śpiewa lub modli się kapłan w prefacji: „Zaprawdę godnem i sprawiedliwem jest, słusznem i zbawieniem, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie dzięki czynili, Panie Święty, Ojcie wszechmocny, wieczny Boże. Któryś zbawienia rodzaju ludzkiego na drzewie krzyża dokonał; aby skąd śmierć początek wzięła, stamtąd i życie smartwychwstało; aby ten, który przez drzewo zwyciężył, przez drzewo także był pokonany, przez Chrystusa Pana naszego”.

Wszystko oddycha smutkiem. Kościół

św. każe opuszczać we wstępnych modlitwach mszalnych psalm „Judith”, które go zakochanie brzmii zbyt radośnie, każe opuszczać w tych dniach nawet śpiew: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu”.

W słuchaniu poważnych nauk, w milczeniu i skupieniu ducha, w surowości pokuty, prowadzi nas Kościół na św. Kalwarję drogą! Czy bowiem bez pokuty, w czasie Wielkiego postu, bez przelania łez, bez dobrowolnych umarwień, bez owej bladej szaty niewinności, która żal za grzechy nasze nam wyjednał, odważylibyśmy się wstąpić do Golgoty, aby tam patrzeć na umierającego Boga naszego — „Jesh wspomniaczemy w śmierci Jezusa Chrystusa, będziemy współuczestniczyć w Jego Chwałobnem Zmartwychwstaniu w chwale wiecznej”.

W pieśni Introitu przedstawia nam Kościół Jezusa, stojącego przed Piłatem i wołającego do Ojca: „Bądź mi szlach, o Boże, i rozpoznaj sprawę moją przeciw narodowi nieświętemu; od człowieka nie go i chłystego wybaw mnie; bo Ty jesteś, o Boże, moim Bogiem”. Grają zaś i Traktus (modlitwy) przed Ewangelią wyraża boleść Zbawiciela z powodu niesprawiedliwości i okrucieństwa swych wrogów: „Wyrwij mi Panie, od nieprawości moich; naucz mnie czynić wole Twoją. Często uderzał na mnie od młodości mojej, a przedzielić nie zmoglić mi; na grzbiecie moim młotami robili grzesznicy. Długo wywierali złość swoją, ale Pan sprawiedliwy potęmił karki grzesznikom”. W Kolekcje modlimy się: „Błagamy Cię, wszechmocny Boże, wejrzyj łaskawie na ozdolek Twoją; niech szczerda Twoja łaska rządzi życiem ciała, a życie duszy strzeże

opieką Twoją”. Wlekcyj opisuje św. Paweł śmierć ofiarną Chrystusa za rodzaj ludzki, wykazując, że jedynie ta ofiara zdolna była zmazać grzech, bo ofiary starożytkone były tylko figurą ofiary Krzyżowej.

Ofiarowanie maluje zasudniczy nastroj Chrystusa przed meką; wielka ufność zwycięstwa i życia. „Wysławiaj się Cię, o Panie, za wszystkiego serca mego... Ożyw mię według słowa Twoego, Panie!”

Tak rozmyślając wstępujemy w okres cierpienia Chrystusa Pana. Kiedy serce Jezusa cierpiało nad tak wielką złością ludzi, także serce Marii przesywiała najdotkliwszą boleścią. Dlatego obchodził Kościół w piątek pamiętkę matk Najświętszej Dziewicy. Chęć, żebyśmy na „jej boleść przyniósłi jedyną, prawdziwą pociechę, jakiej Ona pragnie i jaką jedynie przyjąć może, a tą pociechą jest gorzki nasz żal za grzechy, żal taki, jakiego donaję dobre dziecko, gdy widzi swą matkę płaczącą.

Matko ponad wszystkie świętsza, Rany Pana aż do wnętrza. W serce me głęboko wpij. Pragnę stać pod krzyżem z Tobą, Z Twoją łącząc się żalobą, We łzach się rozplwywać wciąż”.

Kto s was dowiedzie na mie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzyli? Kto a Boga jest, słów Bożych słucha. Dla tego wy się słuchacie, że nie jesteście z Boga. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki.

Czy to nie jest dziwnem?

Dolary w rękach kobiet.

Ameryka pozostaje krajem dziedziczek wielkich fortun.

Za dobrych czasów przedwojennych, myśląc w tej chwili o wojnie światowej, zdobywała poklask wszystkich teatrów świata światna operetka „Księżniczka dolarów”, w której występowały jak na ów czas egzotyczne typy Amerykanów i Amerykanek. Ciągłe się tam mówiło o milionach dolarów, o jachtach, o drapaczach chmur itp., ciekawostkach amerykańskich, które poczywamy Europejczykom mniej były wtedy znane, jak dzisiaj.

Właścicielami dopiero od połowy XIX-go wieku stali się Amerykanie lepiej znani na kontynencie europejskim, zwłaszcza od chwili, kiedy duże triumfy zaczęła na dworze Napoleona III odnosić pewna Amerykanka, właścicielka wspaniałego pałacu na Chaussee d' Antin. Wkrótce potem, t. zn. już w końcu XIX-go wieku poszły jedne za drugimi różne

małżeństwa europejskich arystokratów z Amerykankami.

A więc mówili cały świat w końcu ubiegłego stulecia o wspaniałej karierze, jaką zrobił młody marżis francuski, Bonifacy de Castellani, żeniąc się z panną Jay Gould, dziedziczką olbrzymią, jak na ówczesne czasy, fortuną 100 milionów franków. Nie mniejszą sensację wywołało małżeństwo księcia angielskiego Rutland z bogatą Amerykanką, podczas zaś wojny światowej z Amerykankami żeniła się już nawet członkini domów panujących, jak np. p. ks. Krzysztof grecki. Odtąd sensacje małżeństwa z Amerykankami a la Barbara Hutton — hr. Reventlow — Hangwitz należą do nieomal stałych zjawisk obecnego świata.

Ale skąd bierze się taki majątek właśnie w rękach kobiet amerykańskich? Czy nie jest dziwnem, że milionerzy amerykańscy, dorobiwszy się majątku, nie zabezpieczają go swoim męskim potomkom, tylko pozwalają na rozdrobienie się go przez małżeństwa swych sióstr i córek?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by poznać strukturę tej nowej arystokracji, która jest wprawdzie jeszcze bardzo „płynna”, niemniej jednak zaczyna nabierać cech tradycyjnych.

Jest rzeczą stwierdzoną, że większość majątków amerykańskich gromadzi się stale w rękach kobiet.

Jest to zjawisko przeciwne zjawiskom europejskim, gdzie bogate rodziny starają się pozbyć córek, zabezpieczając im jedynie większy lub mniejszy posag. Dlaczego to się dzieje? Może dlatego, że Amerykanie niezwykle wysoko cenią kobiety jako towarzyszy życia, za mimo cały swój „self-made-madym”, liczą się z wolą swoich córek i żon, bardziej niż Europejczy, a może też dlatego, że jako ludzie, którzy większą część życia spędzają na ciężkiej pracy, chcą przynajmniej swoim dzieciom zapewnić pełnię szczęścia, rozumiejąc, że dając córkom duży majątek, kupią dla nich szczęście.

Jakież dwa lata temu wyszła w Ameryce niezwykle ciekawa książka Ferdynanda Lundberga p. t. „America's sixty families”, w której autor przedstawia cały system ekonomiczno-społeczny Stanów Zjednoczonych, i twierdzi, że rządy w tym kraju spoczywają w rękach bogatej oligarchii, i że w rzadach tych bierze udział zaledwie 60 wielkich rodzin, którym sekunduje 90 innych mniej ważnych, podlegających znowu przez dalszych 350. Tak więc elita USA ogranicza się do mniej więcej 500 rodzin mających dochód jak podał to według urzędowych danych „Times” — milion dolarów rocznie (61 osób), od miliona do 1,500,000 dolarów (33 osoby), od 1,500,000 do 2 mil. dolarów (9 osób), i od 2 mil. do 3 mil. dolarów (14 osób), wliczono 2 do 4 milionów dolarów (6 osób), — wkońcu jeden jedyny tylko milioner amerykański miał dochodu 4,141,000 dolarów.

Zajmijmy się tymczasem najekscytywniejszymi milionerkami amerykańskimi arystokracji. Na firmamencie Wall-Street t. j. ulicy obejmującej najpoważniejsze banki biura największych przedsiębiorstw oraz na firmamencie amerykańskiego „Pau-bourg St. Germain” t. j. „41th Avenue”, bliższa nazwiska przedwojennych Morganów, Mellonów, Dunsont de Nemours, Rooseveltów, Vanderbiltsów, Rockefellersów, Fordów, Lamontów, Woolworthów, Huttonów, Carnegia, a dalej już na szarym końcu Guggenheimsów, Moffettów, i in.

Dwie wdowy po dwóch braciach Dodge są niezwykle ciekawymi postaciami w tym świecie milionerów. Brać Dodge byli zdolnymi mechanikami i

pozostawili fabrykę samochodów sprzedaną za 146 milionów.

Wdowy po braciach wyszły wkrótce za mąż: jedna z nich pani Dodge-Dilman w Detroit jest właścicielką wspaniałego pałacu w tem mieście, który jest kopią Versailles. Posiada ona ponadto sznur pereł należący kiedyś do Katarzyny II i oszacowa-

wany na milion dolarów. Jej jacht kosztował 2 miliony dolarów. Szwagierka jej pani Dodge Sloane ma stale wyciągową, która ją kosztuje rocznie 150,000 dolarów. Uchodzi ona za najelegantszą kobietę Stanów Zjednoczonych.

Fabrykant skondensowanej zupy dr. Dorrance pozostawił cztery córki, z których trzy wyszły za mąż, jedna natomiast z posagiem 25 milionów dolarów oświadczyła swego czasu, że wyjdzie za mąż tylko za biedaka, który jej będzie wszystko zawdzięczał.

Trzy córki sławnego właściciela olbrzymich magazynów Woolwortha, odziedziczyły po 200 milionów dolarów.

Są to panie Helena Woolworth-Cann, pani Jessie Woolworth-Donahu i pani Barbara Woolworth-Hutton, obecnie hrabina Reventlow. Ta ostatnia wzbudziła największe zainteresowanie w ostatnich kilku latach, gdyż wyrzekła się obywatelstwa Stanów Zjednoczonych, przyjąwszy obywatelstwo duńskie, t. j. ojczyzny swego męża. Powodem zmiany obywatelstwa była chęć uniknięcia wielkich podatków, jakie ciążyły na niej jako obywatelce USA. Siostry te stanowią zupełne przeciwieństwa: pani Cann jest teozofką, pani Dehu filantropką, a hrabina Reventlow najbardziej ekscentryczną kobietą świata.

Ale nie wszystkie amerykańskie milionerki oddają się równie nieproduktywnym i lekomyślnym żamiltoniom: są wśród nich osoby wartościowe i mądre. Np. wdowa po Andrzeju Carnegiu i jej córka pani Małgorzata Carnegie-Miller wydają swoje miliony na cele naukowe i filantropijne. Mieszkają one w swoim zamku Skibo w Szkocji. Niezwykle znana postacią wśród milionerek amerykańskich była pani Hetty Green, zwana popularnie przez prasę „wiedźmą z Wall-Street”. Odziedziczyła majątek 67 milionów dolarów, miała je potroić, a córkę swą Sybilę wydała za mąż w roku 1899 za prawnika Jana Astora. Wilksa Astora, pochodzącego również z rodziny milionerów.

Jedyną w swoim rodzaju milionerką jest pewna muzykanka Anny Malone, która zrobiła majątek 76 milionów dolarów na swoim wynalazku, t. j. przyrządzie do zwężania szeroki, turzyńskich nosów i wygładzania kędzielawych włosów muzykantskich. Nic dziwnego, że wynalazek jej, choć nie wiadomo czy jest skuteczny, zyskał olbrzymią popularność i dał Annie Malone duży majątek. Marzeniem milionerki tej jest wynalezienie środka odbarwiającego czarną skórę murzynów na biało. W tym celu zbudowała ona olbrzymie laboratorium kosztem 20 milionów dolarów.

Jak z tych kilku przykładów widzimy, Ameryka pozostaje krajem dziedziczek wielkich fortun, które zebrane przez wiele lat przez pracowitych Jankesów dostają się w ręce piękne a drobne, by następnie przypaść w udziale szczęśliwemu małżonkowi.

AMERYKAŃSKIE LINIE OKRĘTOWE „UNITED STATES LINES”
43 Jerozolimska, Warszawa.
Następne odjazdy z Genui (Włochy):
S. S. „Washington” 23 marca S. S. „Washington” 20 kwietnia
S. S. „Manhattan” 6 kwietnia, etc. co dwa tygodnie.
Depesujemy do Ameryki po zakup sztykart.

Na czym polega mowa zwierząt? Próby ułożenia „gramatyki zwierzęcej”.

Nasi młodzi czytelnicy pewnie już są w strachu, że prócz greckiej, łacińskiej, polskiej, niemieckiej, francuskiej gramatyki trzeba się będzie uczyć jeszcze jeden język. Kto wie zresztą, jak to będzie; to pewna, że jeszcze nie prędko, bo psia gramatyka jeszcze nie jest napisana, a tajniki psiej deklinacji i koniugacji dopiero staramy się poznawać.

Każdy z nas stwierdził niejednokrotnie w sposób zupełnie niezawodny, że zwierzęta mają sposoby porozumiewania się między sobą. Bociąni oddające gromadnie w jesieni, to samo jaskółki, zbierające się na dachach, drutach telegraficznych i próbujące siły lotu przed wyruszeniem w ciepłe kraje, gęsi, kaczki, żurawie i t. d., pszczoły, a zwłaszcza mrówki, żyjące gromadnie i stanowiące wzór organizacji, wszystkie te istoty, czy to przez charakterystyczne dźwięki, które wydają, czy to zapomocą machów, którymi wzajemnie dotykają się w te czy tam części głowy lub kądziela, uzyskują zamierzone porozumienie między sobą lub w pewnych wypadkach także z człowiekiem.

Obawy mowy mimicznej przez dotykanie się lub np. zmianę postawy pozostawiamy tutaj na boku. Również kwestia, czy i jakie głosy porozumiewawcze wydają zwierzęta, nie interesują nas w tej chwili. Chodzi nam natomiast o wyjaśnienie,

czy zwierzęta wydają dźwięki podobne do ludzkich,

a zatem, czy, powiedzmy, w mowie zwierzęcej istnieje właściwe człowiekowi samogłoski (a, e, i, o, u, y), spółgłoski (b, c, d, f, g, h, k, m, n, p, r, s, z) lub coś do nich podobnego i czy zwierzęta mogą wygłaszać połączenie tychże dźwięków.

Otoż chcąc te sprawy obiektywnie wyjaśnić, musimy się pod wielu względami uwnoślić od przesądów, narzuconych nam przez tradycję. Tak np. we wszystkich językach nianie kognata uważa się za jakiegoś „kik-ri-ki”, a więc za jakiś kompleks dźwiękowy, k, i, e, r. Wystarczy jednak przypomnieć o tradycji i wsłuchać się w głos trzaskającego kognata, aby się przekonać, że w skład jego krzyku nie wchodzi żaden z tych dźwięków, w szczególności niema tam ani śladu dźwięku k. Tosamo spo-

strzeżenie zrobimy w odniesieniu do głosu wydawanego przez psa czy osła, ciela, czy gęś. Chcąc przekroić ściśle, zgodnie z rzeczywistością określić słyszany dźwięk zwierzęcy,

trzeba użyć właściwej metody badania

czyli przyrządu, któryby w sposób istotny stwierdził dany dźwięk i zrobił go niejako widocznym. Przyrząd ten dzisiaj jest już w użyciu, a wynalazca jego jest monachijski uczonej prof. Bastian, który dzięki tej technicznej pomocy zdołał określić w sposób naczony niektóre dźwięki psa, kota, owcy, świni, wiewiórki, kury, gęsi, kaczki i gołębia.

Badania te doprowadziły go do stwierdzenia, że „mowa” zwierząt jest znacznie bogatsza w dźwięki, aniżeli to powszechnie przyjmujemy. Tak np. uważano, że kot może wydać 4-6 różnych dźwięków, a tymczasem okazuje się, że posiada ich 8-9.

Dr. Bastian wykazał dalej, że pianie koguta, stanowiące całość powszechnie określaną, jako 4 niezako sylaby: „ki-ke-ri-ki” w istocie składa się z 5 jednostek dźwiękowych, przyczem każda z nich obejmuje właściwie dwa różne tony niezgodne z sobą, a wydawane równocześnie, co już samo ucho niejednokrotnie w sposób niemiły odrzuca.

Badania wykazały dalej, że nawet wprawno ucho muzyka zupełnie błędnie ocenia wysokość dźwięku zwierzęcego, wobec czego prawie niepodobniwem jest dokła-dne ujęcie w nutach dźwięku np. kota, psa itd.

Z samogłosek najbardziej rozpowszechnione są u zwierząt „a”, następnie „o”, mniej jest czystego „e”, a co do spółgłosek „w” twierdzi Dr. Bastian, że wogóle stwierdził je u bardzo niewielkiej ilości.

Ze spółgłosek naczęściej występuje „w”, następnie „s” i „n”. Zasadnicza różnica między mową ludzką a zwierzęcą, o ile taka istnieje, polega na tem, że zwierzęta nie są w możności wydawania ścisła zamierzonego dźwięku. Mowa zwierząt pozbawiona jest samodzielnymi i czynnej twórczości, nie posiada tradycji, któraby wskazywała na wpływ duchowy. Jest to jakiś surowy materiał

dźwiękowy, w istocie rzeczy niepodatny na wpływ woli danego osobnika zwierzęcego, wydobywającego dźwięki w sposób czysto mechaniczny, bezduszny ze swych narządzi głosowych.

Nawet legendarny śpiew słowika jest całkiem zimny, jest jakby maszynowym wygrzyaniem na pozytywce ub rąbaniem na pianoli.

Jak powiedzieliśmy w wstępie, gramatyka mowy zwierzęcej, czy jej prawdziwa, nie są jeszcze spisane. Co więcej, zdaje się uchodzić za pewnik, że jeżeli kiedyś gramatyka taka będzie wogóle spisana, to obejmować będzie niewiele prawideł, bo mowa zwierzęca wogóle jest niebogata.

Sztuka golenia.

Balwierza, spryciarza i zreszłego dowcipnisia wzięliśmy na wszystkie czasy Beaumarchais w swym „Śmiechu Figarze”. A postać to wcale nie nowoczesna! Siegaając daleko w kulturę świata odnajdujemy balwierza, cenionego już wielo przez starożytnych, u których stawiano wysoko pięknowanie twarzy i głowy! Starzy Egipcjanie, jakoteż Grecy i Rzymianie kładli wielki nacisk na dobrą i starannie ogoloną twarz. Tradycja głosi, że Aleksander Macedoński miał balwierza w dużej cenie, a od swoich podwładnych wymagał bezwzględnie dokładnego golenia brody, aby — jak miał twierdzić — nie dawał nieprzyjaciółom okazji do... chwytania ich za brody przy starciu wrzecz!

Nożyki do golenia oznaczają się dużą rozmaitością; przeważnie bywały z brzozy i w kształcie owalnych. W wykopaliskach w Pompei natrafiono na kolekcję brzytwy i brzytwice artystycznie wykonanych i subtelnie cyzelowanych. Nieraz bywały przyrządy goleniowe w starożytności bardzo kosztowne i wartościowe. Pochodziły one przeważnie z Syrakuz lub też z Grecji, a nawet z dalekiego Wschodu.

Rzymianie, którzy w zaraniu swych dziejów holdowali noszeniu brody, wprowadzają w trzecim wieku przed Chrystusem zwyczaj golenia się, rozpowszechniony z czasem aż do chorobliwej manji. Nawet Senat zajął się sprawą, tak ważną dla Rzymianina, pochwalając nadezwyczajnie zwyczaj golenia się. Wedle relacji współczesnych Scypio Afrykański miał się golić każdego dnia.

Zwyczaj golenia się rozpowszechnił się z czasem u narodów zachodnich, jakoteż na północy Europy wytarzając w każdym kraju, w każdym niemal miasteczku swoisty typ golarza, grającego niejednokrotnie w danej miejscowości rolę całkiem niepodobną. Zakłady fryzjerskie odznaczały się dużą rozmaitością zależnie od kraju i zwyczajów. We Włoszech mieściły się goleniowe w zamkniętych lokalach, natomiast we Francji uprawiano sztukę golenia na ulicy i na placach publicznych, nie jako na oczach przechodniów. Balwierza zresztą się w każdym kraju w specjalne stowarzyszenia. W Rzymie np. istniał cech golarzy pod nazwą: „Universitas collegii tonserum et barbitonserum”, do którego przyjmowano również perfumiarzy, tak doniosłe znaczenie odgrywających na całym Półwyspie Apenińskim z Florencją na czele.

Również w Anglii posiadali balwierza w wieku piętnastym za króla Edwarda IV własną organizację korporacyjną. We Francji, gdzie balwierza zazywały wielkiej sławy, należeli oni do trzeciej kategorii korporacji medyków. Pelczery francuscy zastępowali istotnie nieraz lekarza udzielając umiejętnie pierwszej pomocy. Słynali oni nadezwszystko z umiejętności puszczania krwi, z leczenia ran, nakładania bandażi, wyrzynania zębów, jakoteż z innych zabiegów leczniczych. Panował we Francji zwyczaj zbierania się raz w tygodniu w soboty na wieczory towarzyskie w łonie własnej korporacji.

W dawnych czasach istniał też zwyczaj, iż kobiety zajmowały się goleniem. Francuzek da Berberin w dziele swem o „Zwyczajach i obyczajach kobiet” zaleca piel pielęgnię, aby w czasie golenia nie kłótkowała swoich klientów, a raczej aby przestępowała większą ostrożnością w czasie wykonywania swego zawodu, bo jakżeż łatwo jest zaciąć kłenta!

CZARODZIEJSTWO.
— Widziałeś tatuśku, jak ten czarownik zamienił w oka mgnieniu 50 groszy na chustkę?
— O synku, jego sztuki w porównaniu ze sztuką twojej mamusi, to głupstwo. Ona potrafi w ciągu paru minut przemienić 20 zł. w kapelusz.

SPRZEDAŻ płaszczy męski, zimowo-wiosenny, na średni wzrost. Ul. Stroma 18.
WNIĘWAZNIAM zgubiona legitymacja Ubezpieczalni Społecznej, matryka firmy, karta rejestracyjna, oraz książeczka remiennicza, wydana przez Izbę Rzem. w Kielcach Nr. 4020 na nazwisko Stanisław Zygmunt Podsiadły.

WNIĘWAZNIAM nadany świad. gwarantowane w różn. gatunkach. Wroczyca 6084, ogrodnictwo Olejczak.

Za firmowy druk ogłoszeń nie przymiemy odpowiedzialności